

KRESOWIAK
GALICYJSKI

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 6-7 (79-80)

czerwiec-lipiec 2003 r.

Cena 1,70 zł

DYSKOTEKOWE SZALEŃSTWO

Na wiele kilometrów niesie się huk dyskotekowej muzyki. Wtórą mu pisk hamowanych samochodów i dziewcząt. Na olbrzymiej mrocznej sali rozblaskiwanej światłami laserowymi setki młodych ludzi w rytmicznych bliskich transu ruchach. Co jakiś czas kontury tańczących przesłaniają snujące się kolorowe dymy, na które z kolei rzucane są mocne światła ruchomych reflektorów – to sceny z sobotnio-niedzielnych dyskotek w Suścu i Załużu. Wprawdzie dyskotek z nowinkami technicznymi nie brakuje. Organizowane są w Lubaczowie, Bełżcu, Opacie, ale nie mogą się one równać z gigantami wymienionymi na początku.

Z dyskotekami coraz częściej przegrywają tradycyjne zabawy. A jeszcze dwadzieścia, trzydzieści lat temu cieszyły się one wielkim powodzeniem. W wielu miejscowościach odbywały się one co miesiąc, a były i takie w których potańcówki organizowano co tydzień. Oto zabawa sprzed trzydziestu lat w Woli Wielkiej. Na sali wszystkie pokolenia. Chociaż dominują młodzi nie brak i dziadków babć. Siedząc na ławach przy ścianach rozkoszują się widokiem tańczących swych wnuków, wnuczek. Liczną klientelę zabawy stanowią też małżeństwa. W efekcie ojciec tańczy z synową matka z zięciem. Muzykanci swym bogatym repertuarem zadawałają wszystkich. Stąd na przemian leci „Głęboka studzienka”, „Zagraj mi czarny cyganie” i najmodniejsze aktualnie szlagiery „Marina”, „Moja droga ja cię kocham”. Wszyscy weseli, pogodni, uśmiechnięci.

Zabawy te zbliżały ludzi, uczyły dobrych manier i zachowania. Nie przypadkowo ubierano się na nie jak do kościoła. Pierwszy udział w zabawie, pierwszy taniec – to były wydarzenia, które pamiętało

się na całe życie. W trakcie zabawy wszyscy byli na widoku. Żadne naganne zachowanie nie uszło uwadze uczestników. Ktoś kto po wypiciu wódki „narozrabiał”, był później w środowisku obiektem drwin i plotek. Nie należy też zapominać że tradycyjne zabawy zazwyczaj zawsze organizowano na jakiś wzniosły cel: remont świetlicy czy np na zakup sprzętu sportowego.

Zapoczątkowana w latach sześćdziesiątych inwazja muzyki młodzieżowej i w ślad za tym elektrycznych gitar, mody na mocne uderzenie przyniosła rewolucję w dotychczasowych modelach zabaw. Start w szranki muzykowania stał się niebywale łatwy. Aby zaistnieć wystarczył dobry słuch i tylko kilka tygodni ćwiczeń. Równocześnie i taniec przestawał być sztuką a na sali przestała obowiązywać dotychczasowa konwencja. Można tu było trafić prosto

z ulicy, bez partnera czy partnerki i być w coraz młodszy wiek.

Organizatorzy dyskotek aby, zwabić jak największą liczbę uczestników, zaczęli wzbogacać ich oprawę muzyczną. Zaopatrywano się w jak najmocniejsze wzmacniacze, migające laserowe światła. Ten kierunek chwycił. Młodym zaimponował miarż zabawy z techniką. Problemem przestawały też być odległości. U progu XXI wieku prawie każda rodzina ma samochód. Młody człowiek w ciągu tygodnia gotów jest zamienić się w anioła, spełnić każde życzenie rodziców, byle tylko na sobotni, niedzielny wieczór ojciec był skory udostępnić mu samochód, którym w towarzystwie dziewczyny, czy kolegów wyruszy nawet do stosunkowo odległej miejscowości na dyskotekę.

W POWIECIE
LUBACZOWSKIM

Udka – kilogram za złotówkę

W Opacie tir chłodnia wypełniony po brzegi mrożonymi udkami z kurczaków wpadł do rowu. Tir 20 tonowy ładunek z Gdańska wiózł na Ukrainę, ale z powodu braku odpowiednich dokumentów został zawrócony z granicy. Policja stwierdziła, że samochód był kompletnie niesprawny technicznie a kierowca był pijany /ponad 1 promila alkoholu we krwi/ i w dodatku nie miał żadnych listów przewozowych. Nie znaleziono też badań weterynaryjnych mięsa.

Policjanci zawezwali straż ogniową do wyciągnięcia tira na parking w Lubaczowie. Ale okazało się, że bak był pusty. Miejscowy kierowca dostarczył benzynę i odholował samochód na parking. Tu chciał odzyskać pieniądze, które zainwestował w paliwo.

Podpity kierowca tira znalazł sposób aby oddać zastawione pieniądze. Zrywa założoną przez Urząd Celný plomby, otwiera wielką lodówkę i zaczyna sprzedawać udka po 1 zł za kilogram. Wieść o sprzedaży rozeszła się lotem błyskawicy. Do parkingu ustawiła się kolejka samochodów. powołano nawet komitet kolejkowy. Nikt nie pytał o termin ważności czy o pochodzenie kurczaków. W ten sposób kierowca sprzedał kilkanaście ton udek, uregulował należność za paliwo. Dopiero interwencja policji przerwała ten handel.

Nie wiadomo czy mięso nadawało się do spożycia. Wiadomo jedno - pisze Gazeta Wyborcza - przez najbliższy rok na wszystkich komuniach, weselach, imieninach i urodzinach w Lubaczowie i okolicy obowiązkowym daniem gorącym będą udka z kurczaka.

Pobicie wychowawcy

Trzech młodych chłopców: 18-letni Hubert i jego dwaj 17-letni koledzy Grzegorz i Łukasz, wychowankowie Zakładu Opiekuńczego - Wychowawczego w Lubaczowie pobili opiekuna i usiłowali uciec w Polskę. Odwagi do bijatyki nabrali po wypiciu wina. Chłopcy pobili interweniującego wychowawcę. Zaczęli go kopać i uderzać gdzie się dało, po czym udali się w kierunku Młodowa. Po drodze tamowali ruch na jezdni

(c.d. na str. 3)

(c.d. na str. 2)

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

(c.d. ze str. 1)

a we wsi włamali się do budynku gospodarczego skąd skradli pilę do metalu. Włamali się jednak do budynku, którego właścicielem jest emerytowany policjant. Były funkcjonariusz natychmiast powiadomił policję. Chłopcy w chwili gdy zostali zatrzymani mieli we krwi 1,5 promila alkoholu. Wszyscy trafili do Izby Wyrzecznień w Żurawicy skąd po wytrzeźwieniu zostali przywiezieni na komendę w Lubaczowie i przekazani do dyspozycji prokuratora.

Młodzieżowa Rada Miasta

Rada Miejska w Lubaczowie podjęła 24 kwietnia br. uchwałę o powołaniu Młodzieżowej Rady Miasta. Na pierwszym posiedzeniu odbytym 9 maja wybrano jej władze. W tajnym głosowaniu na przewodniczącą wybrana została Anna Hanus – uczennica IV klasy Zespołu Szkół Zawodowych w Lubaczowie. Jej zastępczyniami zostały: Marta Mirkowska i Anna Gutkowska, sekretarzem rady został Łukasz Jawny a skarbnikiem Krystian Kamiński. W skład zarządu rady weszli też: Jacek Lechowski i Anna Staroniejska. Z kolei do Komisji Rewizyjnej wybrano Piotra Bieniaka, Jaromira Pietrasiewicza i Bartłomieja Roczniaka. Młodzieżowi radni są uczniami Publicznego Gimnazjum nr 1, 2, LO i ZSZ w Lubaczowie. Młodzi „radni” współpracować będą z burmistrzem miasta i Radą Miasta poprzez udział w posiedzeniach rady z głosem opiniodawczym.

Roman Gutkowski nowym radnym

Roman Gutkowski z Komitetu Wyborczego Wyborców „Basznia Górna” został wybrany radnym gminy. Głosowało na niego 53 wyborców. Wybory uzupełniające przeprowadzono gdyż Tomasz Łasowego wybrano na zast. wójta w gminie Lubaczów. Gminę czekają kolejne wybory uzupełniające. Mandat złożył radny Marian Kubiszyn.

Plaga chrabąszczy

Ogromna ilość chrabąszczy w maju oblepiała drzewa w Nadleśnictwie Narol. Plaga ta dotknęła szczególnie leśnictwa w Chotylibiu, Złomy, Uroczysko Oseredek. W niektórych miejscach drzewa były aż czarne. Pod ich ciężarem łamały się nawet gałęzie. Owady szczególnie upodobały sobie ziemie na których były kiedyś PGR i obecnie nie są użytkowane i larwy chrabąszczy mogły swobodnie dojrzewać a później miały doskonałe warunki rozwoju w jasnych nasłonecznionych terenach. Warto przypomnieć, że dziennie jedna samiczka może złożyć 80 – 90 jaj.

Dni Lubaczowa

Bogata i różnorodna była oferta tegorocznych Dni Lubaczowa /29.V – 1.VI/. Miłośnicy muzyki mogli uczestniczyć w Koncercie Muzyki Węgierskiej w wykonaniu uczniów Państwowej Szkoły Muzycznej w Lubaczowie oraz muzyków Lubaczowskiego Towarzystwa Muzycznego jak też koncercie muzyki kameralnej i w występie zespołu „Haratacze”. Ponadto na scenie przed MOK występowały zespoły artystyczne z zaprzyjaźnionych miast i gmin.

Nie brakło też przedsięwzięć o charakterze oświatowym. Muzeum zorganizowało konkurs wiedzy o historii Lubaczowa „Moja mała Ojczyzna”. A w Miejskiej Bibliotece Publicznej miało miejsce spotkanie autorskie z dr Zygmuntem Kubrakiem.

Bogata była również oferta rekreacyjno – sportowa. Złożyły się na nią m. in. zawody wędkarskie „Wędkarski Dzień Dziecka”, sportowe rozgrywki siatkówki plażowej, turniej szachowy o puchar burmistrza Lubaczowa, festyn z udziałem zespołu „Me-fis”.

Podniosłymi momentami w tegorocznych Dniach Lubaczowa była Gala Plebiscytu Lubaczowianina 2000 roku oraz uroczyste powołanie Towarzystwa Polsko Węgierskiego. Nominowanymi na Lubaczowianina roku zostali: w dziedzinie oświaty Jan Misztal i Karol Kunz, w dziedzinie kultury Grażyna Bielec, Andrzej Kindrat i Zygmunt Kubrak, w dziedzinie przedsiębiorczości Andrzej Gancarz i Mariusz Lewkowicz, w dziedzinie zdrowia Grażyna Mroczo, Jerzy Tabaczek i jego żona Jadwiga, w dziedzinie sportu Jan Artymowicz. Zwycięzcom burmistrz Waldemar J. Zubrzycki wręczył statuetki. Ich posiadaczami a więc laureatami zostali: Andrzej Kindrat, Karol Kunz, Jerzy Tabaczek, Waldemar Wasilewski, Andrzej Gancarz i Jan Artymowicz.

Dni Oleszyc

Dni Oleszyc przebiegały pod znakiem przystąpienia Polski do Unii. Kwestii tej została poświęcona sesja prowadzona przez przedstawicieli Fundacji im. Schumana. Z kolei w ramach „Dnia Europejskiego” w Publicznym Gimnazjum i „Tygodnia Europejskiego” w Szkole Podstawowej w Oleszycach miała miejsce prezentacja krajów należących do Unii Europejskiej.

Natomiast na blok sportowy złożyły się: turniej piłki nożnej tenisa stołowego dziewcząt i chłopców, olimpiada sportowa. Tradycyjnie już odbył się Jarmark Oleszycki, na który złożyła się prezentacja trofeów myśliwskich. Impreza, która zdobywa coraz wyższą rangę był IV Festiwal Piosenki Turystyczno – Religijnej Podkarpackich Szkół im. Jana Pawła II. Dni Oleszyc zakończone zostały meczem piłki nożnej LKS Czarni Oleszyce – LKS „Roztocze” Ruda Różaniecka, który zakończył się wynikiem 4:1.

Koncert Antonio Vivaldi „Cztery pory roku” w Narolu

Pod patronatem marszałka województwa podkarpackiego z okazji 83 urodzin Jana Pawła II w kościele w Narolu, 8 maja odbył się uroczysty koncert „Cztery pory roku” Antonio Vivaldi. Jego wykonawcami byli: Konstanty Andrzej Kulka – skrzypce solo, kwartet Prima Vista w składzie Kszysztof Bzówka – I skrzypce, Józef Kolinek – II skrzypce, Dariusz Kisielewski – altówka, Jerzy Muranty – wielonczela oraz Jerzy Dybał – kontrabas i Władysław Kłosiewicz – klawesyn.

Koncert spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem przez mieszkańców Narola. Kościół wypełniony był po brzegi. Wykonawcom zgotowano długotrwałe owacje. Należy dodać że inicjatorem zorganizowa-

nia koncertu był prof Władysław Kłosiewicz.

Piknik „Rodzinna Europa”

W ramach X Polskich Spotkań Europejskich odbył się w Lubaczowie „Piknik Rodzinna Europa”. Na bogaty program imprezy złożył się: turniej piłkarski, mini Liga Mistrzów, prezentacja wybranych państw europejskich i ich narodowej kuchni z degustacją potraw, warsztaty malarskie z udziałem znanych europejskich artystów, konkursy lingwistyczne, skecze, piosenki, dowcipy. Piknik uświetniły występy zespołów artystycznych.

Poznajmy i chrońmy nasze narodowe dziedzictwo

Szkoła Podstawowa w Baszni Dolnej kierowana przez Bolesława Dydyka opracowała program „Poznajmy i chrońmy nasze wielokulturowe dziedzictwo” na realizację którego otrzymała środki z Fundacji Rozwoju Wsi, Pieniądze zostaną przeznaczone na odnowienie cmentarzy /ewangelickiego i grekokatolickich/, kapliczek, krzyży przydrożnych, pomników przyrody. Autorem przedsięwzięcia jest Bolesław Dydyk.

Zwłoki w Lubaczówce

9 czerwca dzieci bawiące się nad Lubaczówką w pobliżu Krowicy Hołódowskiej zauważyły zwłoki. Powiadomiona policja stwierdziła daleko posunięty rozkład ciała. Okazało się, że jest to 38-letni Andrzej P. z Borowej Góry, który zaginął jeszcze w grudniu ubiegłego roku. O fakcie tym powiadomił policję jego ojciec. Z przeprowadzonej sekcji wynika, że zgon nastąpił wskutek uderzenia mężczyzny tępym narzędziem w głowę. Szczegóły, przyczyny i okoliczności śmierci ustalają biegli z Zakładu Medycyny Sądowej. Wprawdzie śledztwo jeszcze trwa ale już krąg podejrzanych zawężył się do grona kilku osób.

Konkurs piosenkowski „Wygraj sukces”

W VIII eliminacjach konkursu piosenkarskiego „Wygraj sukces” zorganizowanego przez MOK w Lubaczowie wystąpiło 56 wokalistów Jury w składzie Marian Zych, Mariola Kulczycka i Piotr Kaczor zakwalifikowało do finału 8 wokalistów.

W kategorii uczniowie klas I-III eliminacje wygrały Gabriela Baran i Paulina Mazepa ze SP nr 2 w Lubaczowie. W kategorii klas IV-VI najlepszymi okazały się Katarzyna Magrys z MOK w Lubaczowie, Anna Maziarz i Radosław Misztal ze SP nr 2 w Lubaczowie oraz Joanna Buczek ze SP w Lukawcu.

Z kolei gimnazjalistów na półfinale w Przeworsku reprezentować będzie Marta Złonkiewicz z Lukawca a młodzież szkół ponadpodstawowych Anna Maciejko z MOK w Lubaczowie. Komisja Konkursowa przyznała też wyróżnienia Gabrieli Niemiec, Aleksandrze Szczepańskiej ze SP nr 2 w Lubaczowie Joannie Dudzie i Magdalenie Rodycz z Lubaczowa, Alicji Miśków ze SP w Baszni Dolnej, Danucie Stopińskiej z

(c.d. na str. 3)

DYSKOTEKOWE SZALEŃSTWO

(c.d. ze str. 1)

Ale apetyt rośnie w miarę jedzenia. Impreza dyskotekowa, byle jak zorganizowana i w dodatku odbywająca się w pobliżu miejsca zamieszkania, przestaje być atrakcyjna dla młodych ludzi z samochodami. Oni chcą mieć namiastkę prawdziwej przygody. Prawdę tę uświadomiło sobie dwóch przedsiębiorców z Suśca i Załuża. W Suścu na lokal dyskotekowy, o olbrzymiej powierzchni, zaadaptowany został obiekt wczasowy PKP. Jednorazowo może się w nim bawić nawet ponad 1000 osób. Dla bezpieczeństwa bawiących się właściciel zatrudnia aż 10 odpowiednio oznakowanych ochroniarzy. Gdy tylko na sali, lub poza nią pojawi się najmniejsze zarzewie bójki, ci ludzie na poczekaniu wkraczają do akcji. Równocześnie do ich obowiązków należy, co nie jest bez znaczenia, pilnowanie samochodów. Sama sala jest bardzo nowoczesnie urządzona. Jak już wspomnieliśmy, odpowiedni nastrój stwarzają światła laserowe, dymy reflektory i mocne nagłośnienie.

Podobny lokal jest w Załużu. Tu w 1995 roku właściciel zaadaptował pomieszczenia byłej tuczarni świń na lokal dyskotekowy w którym jednocześnie może się bawić 500 – 600 osób. Lokal ten, tak samo jak w Suścu wyposażony jest we wszystkie nowinki techniczne. W efekcie zaczęła tu ścigać samochodami młodzież nawet z ościennych powiatów.

Dyskoteki giganty odpowiadają młodym ludziom. Dają one namiastkę egzotyki. Kontakt z setkami rówieśników rodzi ducha wspólnoty i pokoleniowej więzi. Wyprowadza na obcy teren, w dodatku półmrok na sali rozjaśniany światłami laserowymi daje tak cenną anonimowość "Mogę poszaleć, powyglądać się „bez obaw, że już na drugi dzień ktoś o tym wszystkim przekabluje rodzicom” – mówi – 19-latek z Narola, który systematycznie w sobotnie wieczory wyrusza do Suśca.

Tu mogą się bawić wszyscy. Dziewczeta nie muszą się obawiać, że kawaler nie zaprosi ich do tańca. Mieszkają się tu wszystkie style. Jest disco polo, twist, cantry, eurodance, stare przeboje w nowej oranżacji jak np. „Rezerwa”. Nad wszystkim króluje rytm. Przy tym jest miejsce na ekspresję.

Nie bez znaczenia jest aspekt bezpieczeństwa. Rodzice gdy syn, córka wyrusza na dyskotekę do Załuża czy Suśca są względnie spokojni o swoje pociechy. Liczy się też bezpieczeństwo samochodów. Przyjazd bowiem na dyskotekę pojazdem, gdzie nie ma ochroniarzy jest ryzykanci. Mogą być bowiem powybijane okna czy tylko porysowany lakier.

Ale luz, anonimowość ma też swoje ujemne strony. U pewnych jednostek zatracany jest instynkt samokontroli i sądzą, że im tu wszystko wolno. W Załużu przed kilkoma laty miał miejsce incydent z pijaną dziewczyną na dyskotekę, którą na zewnątrz chłopcy rozbierają niemalże do naga. Zdarza się, że co niektórzy przynoszą za pazuchą lub przywożą w bagażniku tanią ruską wódkę, zapijają ją piwem. A właściciel nie ma prawa kontrolować pojazdów stojących na parkingu.

Mieszkańcy Załuża jak i Suśca zgodnie stwierdzają, że przez całą noc gra „wściekła muzyka”. Do tego dochodzi huk samochodów. Niektórzy bywalcy dyskoteki wychodząc z lokalu nadal są w swoistym transie. „Tak byłem oszołomiony tańcem, muzyką, światłami, dymami, że po wyjściu z dyskoteki, chociaż nic nie piłem, nie mogłem trafić do swego samochodu” – mówi chłopak z Płazowa.

Ale z dyskotek w zasadzie wyeliminowane zostało starsze pokolenie. A przecież ci ludzie również pragną się bawić. W dużej mierze oni powodują, że tradycyjne zabawy nie stają się przeżytkiem. Oto wraca zwyczaj organizowania zabaw „składkowych”, które organizowane są przez starsze pokolenie. Nie tak dawno taka impreza została zorganizowana w Narolu Wsi. A w Werchracie na każdej zabawie nad porządkiem czuwa sześciu strażaków w mundurach. I o żadnych awanturach nie ma tu mowy. Faktem jest, że w większości miejscowości, przynajmniej raz w roku, i to w dzień odpustu organizowana jest tradycyjna zabawa dla wszystkich.

Jednakże dominujące zaczynają się stawać dyskoteki giganty. Młode pokolenie pragnie swojej afirmacji. Kultura masowa wyzwoliła potrzebę zbiorowych doznań. Młodzi ludzie pragną odreagowania na rzeczywistość: na życie w wielopokoleniowej rodzinie, na nudę, brak pracy, perspektyw. Pragną mocnych wrażeń, przeżyć a dyskoteki giganty są im w stanie je zapewnić.

MAREK WRZOS

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

(c.d. ze str. 2)

MOK oraz Marcie Rawskiej z Publicznego Gimnazjum nr 2 w Lubaczowie.

Awantury na stadionie

W ramach Dni Lubaczowa przez Zarząd MKS Pogoń- Sokół na stadionie zorganizowany został festyn. Zaczął się on znacznie później niż założono gdyż przed MOK występowały zespoły artystyczne. Dopiero po godz. 23 zaczęli na stadion ścigać gimnazjaliści i młodzież szkół średnich, niezadowolona z faktu, że musieli rezygnować z imprez odbywających się w centrum miasta. Nie byli więc chętni do kupowania biletów, dlatego też część z nich forsowała ogrodzenie. Około godz. 2 młodzi ludzie zaczęli demolować ławki. W innych miejscach zaczęła się bijatyka. Zdaniem władz miasta organizatorzy nie wywiązali się z warunków umowy a więc nie zapewnili bezpieczeństwa osobom przybywającym 30 maja na stadion, dlatego też będą musieli pokryć koszty w wysokości 1000 zł naprawy zniszczonych ławek.

LSG UKARANE

Komisja Wyborcza rozpatrując sprawozdanie finansowe Lubaczowskiego Stowarzyszenia Gospodarczego odrzuciło je. Przypomnijmy kilkunastu kandydatów LSG startowało w wyborach do lubaczowskich władz samorządowych. Jednakże nikt z nich nie został wybrany. PKW rozpatru-

jąc sprawozdanie finansowe nakazała wypłacenie na rzecz skarbu państwa równowartości kwoty /wykazanej w sprawozdaniu/ jaka została wydana na kampanię.

Powodem zakwestionowania rozliczenia LSG było to, że kwoty wypłacane na rzecz kampanii wyborczej przez członków LSG nie zostały przekazane w formie przelewu bankowego, lecz były wypłacane gotówką za pokwitowaniem na odpowiedniej liście. Zebrane pieniądze wydane zostały na wydrukowanie plakatów i ulotek wyborczych co potwierdzają stosowne dokumenty. PKW powyższych rozliczeń jednak nie uznała. Członkowie towarzystwa nie kryją z tego powodu rozgoryczenia i postanowili sprawę zaskarżyć do sądu.

Świątynie – pastwą złodziei

W Łówczy nieznani sprawcy z cerkwi skradli dwuskrzydłowe drzwi z centrum ikonostasu Carskie Wrota. Cerkiewka jest użytkowana przez parafię rzymsko – katolicką w Płazowie. Trudno ustalić dokładną datę kradzieży gdyż użytkowana okazjonalnie cerkiewka ostatni raz była odwiedzana w kwietniu. Włamanie zauważył miejscowy proboszcz.

Podobny wyczyn miał miejsce w Kowalówce. Proboszcz parafii w Cieszanowie ks. Stanisław Mizak będąc w tej miejscowości zauważył, że dzwonnica przy cerkwi pozabawiona jest dzwonu wraz z ramieniem do jego pociągania. Mosiężny dzwon zdobyli napisy w języku starocerkiewnym. Nie można wykluczyć, że kradzieży dzwonu dokonali miejscowi złodzieje, którzy uzyskane ze sprzedaży pieniądze przeznaczyli na wódkę.



10 maja

Z lasu w pobliżu Nowego Siola nieznany sprawca Antoniemu M. skradł 7 uli z pszczołami.

Na trasie Basznia Dolna – Borowa Góra zatrzymany został przez patrol policyjny kierowca motoroweru, który miał we krwi 2,02 promila alkoholu.

9 – 12 maja

W Narolu nieznany sprawca z garażu Krystyny F. skradł piłę motorową.

13 maja

W Chlewiskach starszy mężczyzna targnął się na własne życie poprzez powieszenie się.

14 maja

W Baszni Dolnej patrol policyjny zatrzymał rowerzystę, który miał we krwi 3,04 promila alkoholu.

W Narolu mieszkaniec Tomaszowa L. połał płynem łatwopalnym garaż Witolda W. i podpalił go.

18 maja

W Załużu patrol policyjny zatrzymał do kontroli drogowej kierowcę Łady, który po przebadaniu miał we krwi 1,5 promila alkoholu. A w Hucie Różanieckiej policja zatrzymała kierowcę motocykla WSK z Nowego Lublińca, który miał we krwi 2,02 promila alkoholu.

W Cieszanowie nieznany sprawca z rynku skradł automat telefoniczny wartości 5 tys. zł.

(c.d. na str. 4)

Zmiany w prawie budowlanym

Proponuję mandat w wysokości... te słowa brzmią znajomo dla niejednego z nas. Szczególnie często słyszą je kierowcy popełniający wykroczenie. Są jednak w naszym powiecie i tacy, którzy podobne słowa mogli usłyszeć z ust zupełnie innych funkcjonariuszy. Inspektorzy Nadzoru Budowlanego, bo o nich będzie mowa, mogą nie tylko nałożyć mandat, tak jak to robią funkcjonariusze policji, ale co gorsza, wydać decyzję o rozbiórce budynku, która w konsekwencji kosztować nas może znacznie więcej.

Na terenie naszego powiatu organ nadzoru budowlanego, jako samodzielna jednostka, działa od 1999 roku. Od samego początku ich główne zadanie polega na sprawowaniu funkcji kontrolnej wobec budujących. Uprawnienie jakie posiadają inspektorzy, w kwestii egzekwowania postanowień decyzji budowlanych, można bez wahania przyrównać do tych, jakie posiadają funkcjonariusze policji. Bywa nawet, że przez wielu budujących nazywani są oni policjantami bez munduru.

Ci, którzy mieli z nimi kontakt wiedzą, że ich wizyta na budowie to nie przelewki. Panowie są skrupulatni i znajdują każde uchybienie. Na szczęście wiele usterek bu-

dowlanych da się usunąć. Są jednak takie jak samowola, w stosunku do której, "nie ma uprość". Na nic zdadzą się tłumaczenia i prośby. Co więcej, sprawy nie zamyka również wysoki mandat. Dla tych, którzy bez wymaganych dokumentów wybudowali jakikolwiek budynek, pozostaje jedynie rozebrać to, co z trudem wzniesli. Dobrze, jeśli będzie to mało wartościowy obiekt, gorzej, jeśli chodzi o garaż, stajnię, czy dom.

Dobre czasy dla tych, którzy prowadzili budowy bez stosownych zezwoleń, to już odległa historia. Czasy "samowolki" skończyły się wraz z nowelizacją prawa budowlanego w 1995 roku. Od tamtej pory organ nadzoru budowlanego obligatoryjnie nakłada obowiązek rozbiórki wszelkich nielegalnie postawionych konstrukcji.

W powiecie lubaczowskim – jak mówi Pan Stanisław Różycki - Powiatowy Inspektor Nadzoru Budowlanego w Lubaczowie – wykrywanych jest rocznie ok. 20 różnego rodzaju nielegalnie prowadzonych inwestycji budowlanych. Dla wszystkich tych, którzy pozostają "na bakier" z przepisami prawa budowlanego i samowolnie rozpoczynają taką inwestycję, może zakończyć się to bardzo nieprzyjemnie, z nakazem rozbiórki włącznie. W bieżącym

roku wydaliśmy już 5 takich decyzji.

Samowolki te, to głównie, wszelkiego rodzaju dobudówki, na dziko stawiane garaże lub budynki gospodarcze. Zdarza się jednak i tak – dodaje – że w grę wchodzi źle prowadzona budowa budynku mieszkalnego. Już sama zmiana przeznaczenia obiektu może przysporzyć właścicielowi sporo problemów, nie mówiąc o zmianach konstrukcyjnych w postaci dobudowania piętra na budynku parterowym.

Jak dowiadujemy się – ściganie cichych budowniczych odbywa się w przeróżny sposób. Zdarza się, że samowolki wykrywane są podczas rutynowych kontroli, lub ujawniane są w efekcie tzw. donosu. Nierzadko o ich wykryciu decyduje również konflikt sąsiedzki. Pomimo tego, że prawo nakazuje wręcz obligatoryjnie wydanie decyzji o rozbiórce samowolnie postawionych budynków, egzekwowanie tak wydanej decyzji bywa kłopotliwe – przyznaje Pan Różycki. Powodem są oczywiście sami gospodarze posesji, na której znajduje się "samowolka". Wszelkimi sposobami starają się opóźnić realizację takiej decyzji. Nadmierne odwołanie rozbiórki wcale nie jest jednak dla samowolnych budowniczych korzystne. Może kosztować ich to bardzo słono.

Zaczyna się od niedużych wydatków – najpierw trzeba pokryć koszty korespondencji. Jeśli ktoś nie zastosuje się do decy-

(c.d. na str. 5)



KRONIKA POLICYJNA

19 maja

W Lubaczowie na ulicy Kolejowej nieznany sprawca dokonał kradzieży 4 żeliwowych krętek ściekowych, które następnie sprzedał w skupie złomu. Urząd Miejski poniósł straty w wysokości 384 zł.

20 maja

Grzegorz G. z Lubaczowa popełnił samobójstwo poprzez powieszenie się.

21 maja

W Lubaczowie znaleziono zwłoki mężczyzny. Okazało się, że przyczyną zgonu było zatrucie alkoholem.

24 maja

W Woli Wielkiej zatrzymany został do kontroli drogowej kierowca Fiata 126p, który miał we krwi 2,02 promila alkoholu.

25 maja

Mieszkaniec Rudy Różanieckiej ze stawu Gospodarstwa Rybackiego dokonał nielegalnego połowu ryb o wadze - 13 kg, wartości 156 zł.

28-29 maja

W Lubaczowie w bloku przy ul. Leśnej nieznani sprawcy dokonali kradzieży 3 rowerów górskich.

W Uszkowcach wybuchł pożar budynku gospodarczego. W efekcie spalił się sprzęt rolniczy. Na skutek pożaru Stanisław K. poniósł straty w wysokości 10 tys. zł.

1 czerwca

W Lubaczowie nieznany sprawca dokonał kradzieży 8 sztuk ciężarków żeliwnych z drągów rogackich przejazdu kolejowego przy ulicy Mickiewicza.

Nieznany sprawca dokonał włamania do budynku ZSZ w Lubaczowie skąd skradł komputer wartości 2,5 tys. zł. a z szkolnego sklepu towar wartości 1150 zł.

W nocy w Wielkich Oczach z posesji Adama W. nieznany sprawca dokonał kradzieży silnika spalinowego wartości 300 zł.

W miesiącu kwietniu mieszkańiec Narola dokonał kradzieży drewna /fryza brzoza/. Poszkodowany Wiesław E. z Huty Złomy poniósł straty w wysokości 9 tys. zł.

4 czerwca

W Lubaczowie na ul. Wyszyńskiego patrol policyjny zatrzymał rowerzystę, który po przebadaniu miał 3 promila alkoholu. A w Starym Siole zatrzymany traktorzysta miał we krwi 1,65 promila alkoholu.

5 czerwca

W Lisich Jamach do altanki ogrodowej Józefa O. włamał się nieznany sprawca skąd skradł aparat fotograficzny Canon, lampę hologenową wartości 500 zł.

8 czerwca

W Podlesinie patrol policyjny zatrzymał motocyklistę jadącego na Jawie, który miał we krwi 2,24 promila alkoholu.

6 czerwca

W Cieszanowie nieznany sprawca w sklepie w rynku dokonał Alinie W. mieszkanki tego miasta kradzieży prawa jazdy oraz 500 zł.

7 czerwca

W Lubaczowie na ul. Kościuszki patrol policyjny zatrzymał rowerzystę który miał we krwi 1,36 promila alkoholu, a na ulicy Sobieskiego kierowcę Volswagena, którego kierowca miał we krwi 2,26 promila alkoholu.

Z terenu bocznicy PKP Basznia Dolna nieznany sprawca dokonał kradzieży kamienia

8 czerwca

W Woli Wielkiej do budynku gospodarczego Bogdana S. włamał się nieznany sprawca skąd dokonał kradzieży frezarki, wyżynarki, 2 pił. Wartość skradzionego sprzętu –1000 zł.

8-9 czerwca

Do budynku na składowisku odpadów stałych w Narolu nieznany sprawca włamał się do środka skąd skradł pompę spalinową, karnister, Wartość skradzionych rzeczy 7000 zł.

9 czerwca

Na trasie Futory – Oleszyce samochód Opel chcąc uniknąć zderzenia ze zwierzyzną leśną wjechał do rowu i uderzył w betonowy przejazd. Kierowca i pasażerowie doznali obrażeń ciała.

10 czerwca

Mieszkaniec Lubaczowa umyślnie Zenonowi J. spalił 4 tony wikliny wartości 1100 zł.

W Lubaczowie nieznany sprawca poprzez pomalowanie farbą zniszczył elewację na budynku PZU. Straty – 2000 zł.

11 czerwca

Marian G. z Wólki Horynieckiej targnął się na własne życie poprzez powieszenie się w stodole.

Pod osłoną nocy trzech obywateli Ukrainy przerzuciło do Polski 1520 paczek papierosów. Osoby te wjechały legalnie do Polski. W pobliżu Horyńca pozostawili swój samochód i pieszo udali się w kierunku granicy. Przekroczyli ją nocą w celu zabrania papierosów ukrytych po ukraińskiej stronie. Akcję tę obserwowali funkcjonariusze Straży Granicznej ze Strażnicy w Horyńcu, którzy zatrzymali ukraińskich handlarzy przy próbie ponownego przekroczenia granicy.

14 czerwca

Na trasie Oleszyce – Zalesie zatrzymany został kierowca Fiata 131p który miał we krwi 1,32 promila alkoholu oraz kierowca malucha - 1,24 promila alkoholu.

16 czerwca

W Lubaczowie na ulicy Konery zatrzymany został przez patrol policyjny rowerzysta, który miał we krwi 1,20 promila alkoholu.

Lubaczów w czasie okupacji (wspomnienia III)

Wybuchła II wojna światowa, większość mężczyzn powołano do wojska na front. Nawet poszła kompania samoobrony narodowej czyli roczniki starsze. Do kompanii wartowniczej powołano młodzież gimnazjalną w wieku 17 - 18 lat. Byli wśród nich moi dwaj bracia, pilnowali mostów, torów i obiektów publicznych. Później tę kompanię /przysposobienia wojskowego/ wysłano na Wołyń. Jeden z jej uczestników tam zginął.

Lata 1939 - 1941 to okres okupacji sowieckiej. Klasy szkolne cofnięto o rok. Uczyniono to aby dopasować do ruskiej diesiatki. Wówczas też miały miejsce wywózki na Sybir. Nas na razie zostawili bo ojciec stolarz był potrzebny wojsku w koszarach. Po przyjeździe Niemców w 1941 roku moja edukacja się skończyła. Jakiś czas pracowałem u pana Markiewicza.

To była pewna łączność. Mieliliśmy w kompanii i chłopski wóz. Naszym szefem zaopatrzenia był pan Michał Kwaśnicki lub Kwaśniewski z Cieszanowa nazywany po prostu Michałkiem. Jeździłem z nim często po wsiach po zakupy żywności dla oddziału. Był to bardzo wesoły i pogodny człowiek.

W 4 kompanii było nas czterech braci. Do pracy w konspiracji akowskiej był też włączony nasz Ojciec i Mama. Młodszy mój brat Józef i jeszcze młodsza siostra Zosia. Często też oni stali na czatach, gdy do naszego domu w Lubaczowie przyjeżdżali różni łącznicy ze Lwowa czy Jarosławia. Brat Mietek czyli szósty z rodzeństwa był przez jakiś czas przewodnikiem kurierów przez granicę w 1940 roku między Lwowem a Warszawą.

Wczesną jesienią 1944 roku Polacy wy-

gnani z Lubaczowa zaczęli powoli wracać do swych zdewastowanych domów. Z naszej kompanii, za zgodą władz AK utworzono w Lubaczowie, Cieszanowie, Oleśzyczach i innych miejscowościach posterunki milicji dla ochrony ludności polskiej. Napady na Polaków trwały bowiem nadal. Lubaczów był praktycznie odcięty od reszty kraju. Mówiono, że, jest to Rzeczpospolita Lubaczowska, Wówczas powstało Gimnazjum i Liceum. Kto żyw mógł się uczyć a zaległości należało szybko nadrabiać. Nie było podręczników, zeszytów. Pamiętam, że pisaliśmy na czystych stronach jakichś niemieckich ksiąg buchalteryjnych. Byliśmy już tak zwanymi przyrostami szkolnymi. Równocześnie trzeba było pełnić służby, warty i organizować wypadki.

Ta nasza Rzeczpospolita Lubaczowska była solą w oku władzom peperowskim w Rzeszowie. Zorganizowały one w naszym mieście Urząd Bezpieczeństwa, Komitet PPR oraz ZWM. Powstało też Stronnictwo Ludowe, którego prezesem była pani Szajowska z Opaki i pan Michał Pióro - przedwojenny działacz ludowy. Na nasze szczęście oboje byli bardzo przyzwoitymi ludźmi i dużo nam pomogli w dopuszczeniu nas do matury. A było tak, że w lubaczowskim UB zjawił się niejaki Miller, który nosił dyktynkę porucznika. Chodził zawsze z przywieszonym pistoletem maszynowym MP-i oraz z pistoletem przy pasie Parabellum. Często odwiedzał dyrektora gimnazjum. W konsekwencji zaczęto niektórych z nas wzywać do UB na przysłuchania. Początkowo grzecznie a później były groźby i wymachiwanie parablum. Nie wiem dlaczego ubeki polubili tak ten pistolet.

Przyszedł rok 1947, szykany ze strony



Marian Zathey

UB narastały a matura tuż przed nami W tym roku władze ogłosiły drugi termin ujawniania się akowców. Chyba z tych powodów powołana w Lubaczowie komisja nazywała się likwidacyjna. Zasiadający w tej komisji pan Pióro był wykładowcą w gimnazjum i dobrze nas znał. Na osobności powiedział mi: „ubeki dobrze wiedzą, że za okupacji zajmowałeś się bronią, więc znajdź jakiś grat karabin i zdadź przy ujawnieniu”. Za jego poradą tak zrobiłem i dostałem dokument o ujawnieniu się. Chwilowo dano mi spokój, ale wkrótce znowu zaczęły się wezwania do UB gdzie stawiano mi zarzut, że tworzymy wywrotową organizację.

Marian Zathey

Zmiany w prawie budowlanym

(c.d. ze str. 4)

zji o rozbiórce, to otrzymuje upomnienie, za które płaci - na dobry początek niewiele. Potem jednak przychodzi przysłowiowa „kryśka na Matyska”, która może przyprowadzić o płac nawet najbardziej opornych.

Nadzór budowlany nakłada na nich grzywnę. Jej wysokość określa się mnożąc metraż obiektu przez jedną piątą wartości metra kwadratowego mieszkania, ustaloną ustawowo dla całego kraju. Grzywnę tą trzeba zapłacić w ciągu czternastu dni, inaczej wkracza komornik. Jeśli ktoś ogołocony już z całego lub pokaźnej części majątku nadal uchyla się od rozebrania obiektu, to wykonuje się tzw. rozbiórkę zastępczą. Znowu na jego koszt. Jeśli trzeba, może u niego ponownie pojawić się komornik. Takich wypadków - jak zaznacza Pan Stanisław Różycki - jednak nie było. Już po pierwszej grzywnie obiekty znikają w szybkim tempie.

Prawo jest więc nieubłagane. Na szczęście dla wielu cichych budowniczych nadchodzi - jeśli można tak powiedzieć - lepsze czasy. Z dniem 1 lipca 2003 roku ulega złagodzenia prawo budowlane w naszym kraju.

Od tego też dnia nie każda samowola budowlana będzie karana nakazem rozbiórki. W myśl nowelizacji przepisów bez-

względna rozbiórka dotyczyć będzie tylko tych obiektów, które zostały wybudowane niezgodnie ze sztuką budowlaną oraz zostały wybudowane w miejscu niedozwolonym przez plan zagospodarowania przestrzennego.

Budowa, która zostanie rozpoczęta będzie, co prawda musiała być zatrzymana, ale po spełnieniu kilku warunków będzie można ją zalegalizować. Inwestor będzie musiał wnieść tzw. opłatę legalizacyjną, której wysokość będzie uzależniona od rodzaju budynku. Niestety już dziś wiadomo, że nie każdy inwestor będzie w stanie ją zapłacić, ze względu na jej wysokość. Ci zaś, którzy tego dokonają będą musieli jeszcze w określonym terminie dostarczyć wymagane prawem dokumenty, które będą podstawą zatwierdzenia projektu i udzielenia pozwolenia na wznowienie robót.

Po wejściu w życie nowych przepisów nie da się wstrzymać wszczętych postępowań egzekucyjnych. Wszyscy ci, którzy mają wydane nakazy rozbiórki, będą musieli spełnić ten obowiązek. Złagodzenie prawa budowlanego nie działa bowiem wstecz.

W myśl nowych przepisów czekają nas również inne ułatwienia. Będzie na przykład - mówi Pan Różycki - rozszerzony kata-

log obiektów budowlanych, których realizacja nie będzie wymagała pozwolenia na budowę. W praktyce oznacza to np. możliwość budowy niewielkich obiektów gospodarczych, o powierzchni do 10 m² na działkach jednorodzinnych, przy czym nie może być takich obiektów więcej jak dwa na każde 1000m² działki. Bez pozwolenia na budowę będzie można również realizować wszelki przytyłacz do budynków.

Przed przystąpieniem do robót inwestor zobowiązany będzie jednak do zgłoszenia swojego zamiaru do Starostwa Powiatowego w Lubaczowie, na 30 dni przed przystąpieniem do pracy.

Nowelizacja nie znosi dotychczasowego, często bagatelizowanego obowiązku umieszczenia tablicy informacyjnej na budowie, za co aktualnie bardzo często budujący są karani.

Zmiana przepisów nasuwa jednak przy tym przekonanie, że znolizowane prawo budowlane od samego początku uderza w najbardziej niebezpiecznych - inwestorów indywidualnych. Już dziś da się słyszeć głosy, że bogaty zawsze się wykupi. Nowe prawo - mówi jeden z gospodarzy, którzy wybudowali oborę bez pozwolenia - jest łaską dla bogatych, którzy nagminnie łamali przepisy. Którego z rolników stać będzie na zapłacenie „haraczu”, za wybudowane bez pozwolenia budynki. Biznesmeni mogą jednak spać spokojnie - ich nielegalne budowy wreszcie zostaną zalegalizowane.

Piotr Zaborniak

Kulisy pożaru pałacu w Narolu (polemika)

Artykuł Henryka Wolańczyka "Kulisy pożaru pałacu w Narolu", który został zamieszczony w Kresowiaku Galicyjskim wymaga uzupełnienia.

Ja jestem osobą, która była aresztowana w pałacu wraz z innymi. Dlatego też przedstawię przebieg wydarzeń i okoliczności, które miały wpływ na tak bolesny wynik.

Faktem jest, że w pałacu przybywali ludzie Kostka, gdyż mieli tam punkt zbiorczy. Schronienia tam szukali, szczególnie na noc, poszukiwani przez UB z Lubaczowa członkowie AK, którzy brali udział w akcji wypuszczenia aresztowanych z więzienia w tym mieście. Nadmienić trzeba, że pałac był opustoszały, mieszkało tam dwie lub trzy rodziny ze służby pani hrabiny, lecz pokoje były rozszabrowane co stało się zaraz po wkroczeniu Niemców do Narola w 1939 roku.

Sprawa zaczęła się od tego, że w pierwszych dniach lutego 1945 roku porucznik Kostek wraz z kilkoma chłopcami obstawy pojechał do Lubaczowa, gdzie poszedł na spotkanie bez obstawy, zaś chłopcy spacerując ulicą zostali zatrzymani przez UB.

Z Lubaczowa Kostek wrócił ze zdekompletowaną obstawą i po radzie postanowili odbić aresztowanych. Ja zostałam zobowiązana do dostarczenia rozkładu pomieszczeń w którym mieściło się więzienie. Plan rozkładu pomieszczeń sporządzili koledzy, którzy za okupacji niemieckiej przybywali w Narolu a później wstąpili do milicji w Lubaczowie.

Porucznik Kostek był znany w tym mieście i nie mógł sam brać udziału w akcji odbicia zatrzymanych, dlatego też rolę tę powierzył Janowi Kałuży. Przebrany za porucznika WP, Jan Kałuża wraz z kilkoma chłopakami w wojskowych mundurach pożyczonym samochodem od ruskich pojechał do Lubaczowa.

W Komendzie Powiatowej Milicji zgłosili się w celu zabrania aresztowanych. Część milicjantów wiedziała o akcji, zaś pozostali nie zorientowali się o co chodzi gdyż wojsko dowoziło i zabierało zatrzymanych, Z aresztu zabrali swoich chłopców oraz przy okazji też dezertów z WP, którzy tam siedzieli. Do Narola wrócili bez przygód, samochód oddali właścicielom i byłoby wszystko w porządku gdyby nie agenci UB.

Na wieść o odbiciu z więzienia w UB w Lubaczowie zawrzało. W Narolu nasilono poszukiwania za uczestnikami akcji od-

bicia. Ale Narol był trudnym terenem. Agenci nie mogli się kontaktować z UB w Lubaczowie, gdyż jego siedziba mieściła się w budynku KP MO a tam było kilku policjantów z AK którzy mogli rozpoznać donosicieli. Jeden z agentów UB pojechał do UB w Tomaszowie, który również interesował się AK-owcami z Narola i tam poinformował o wydarzeniach w Lubaczowie.

UB w Tomaszowie mając za mało swoich ludzi nie zdecydował się na przeprowadzeniu akcji w Narolu. Do tej akcji skierowano wojsko, oddział KBW stacjonujący w Jastkowie. W akcji nie brała udziału ani milicja ani UB. Twierdzenie, że pałac był wcześniej obstawiony przez wojsko i milicję jest nieprawdziwy, gdyż jak twierdzi Helena Szarek, brat jej męża Roman Szarek, przechodząc wieczorem do pałacu nie podejrzanego nie zauważył. Ja wraz z Heleną Patałuch i Danutą Walczak przyszliśmy do pałacu około godziny 19 i idąc od rynku w Narolu do pałacu nie spotkaliśmy nikogo z obcych ludzi, tym bardziej wojska czy milicji.

W pałacu po kolacji i dłuższych rozmowach, dyskusjach o dalszej naszej przeszłości, poszliśmy spać do kryjówki w piwnicy. W nocy usłyszałyśmy strzały. Jak się później okazało strzelał Wacław Kawęcki z karabinu maszynowego myśląc, że są to banderowcy i podkradają się do pałacu. Po zorientowaniu się, że to jest wojsko zszedł wraz z innymi do kryjówki. W kryjówce przesiadaliśmy do rana, po czym na skutek podpalenia pałacu przez WP zostaliśmy zmuszeni do wyjścia na zewnątrz. Nikt nie strzelał ani nie rzucał granatów, nikogo nie bili ani nie wiązali rąk. Położyli nas na śniegu przez chwilę, a później załadowali na samochód. Sprawdzali nazwiska, co wskazywało na to, że mieli dane kogo mają zatrzymać. Twierdzenie, że Janek Kałuża miał wybite zęby, a Roman Szarek oko na wierzchu jest nieprawdą.

Było już po południu jak przywieziono nas do UB w Tomaszowie Lub. Droga przez Lipie, Maurycówkę, Brzeziny i Bełzec, unikając zasadzki którą zorganizował Kostek z AK-owcami z Kadłubisk i Lipia na tzw. 'wysokiej górze'. Tam wstępnie, pojedynczo, przysłuchania prowadził porucznik WP, namawiając przy tym do współpracy z władzą ofiarując oczywiście wolność. Siedzieliśmy wszyscy razem w jednym pokoju gdzie dano nam żołnierski obiad. Wieczorem ci sami wojskowi odwieźli nas do Jastkowa, gdzie stacjonowała jednostka

KBW. Tam osadzono nas w jakieś komórce i dopiero na drugi dzień zostaliśmy zawiezieni do Lublina gdzie w celach przy ul. Krótkiej osadzono oddzielnie kobiety i mężczyzn. Jeśli o obchodzenie się żołnierzy z aresztowanymi to było ono dość grzeczne. Kilku żołnierzy z tej jednostki pochodziło bowiem z Wołynia i w miejscu zamieszkania mieli styczność z akowcami.

Po około tygodniowych ciężkich przesłuchaniach w NKWD i UB przywieziono nas do zamku w Lublinie. Tam dalej prowadzono przysłuchania kilka razy dziennie a nawet w nocy. Przysłuchujący nas oficerowie zmieniali się co pewien czas, a zatrzymani musieli stale zaczynać od nowa. Przysłuchujący nas mówili po polsku, lecz z naleciałościami i akcentami mowy żydowskiej. Nadzór nad śledztwem sprawował porucznik Adam Humer – kierownik Wydziału Śledczego, zaś akt oskarżenia przygotował ppor. Stanisław Wtykło. W akcie oskarżenia były trzy zarzuty wobec: Jana Kałuży, Romana Szarka i Zygmunta Ślepokury, o to że należeli do AK i zbrojnego oddziału, że brali udział w akcji na posterunku MO w Lubaczowie, że posiadali broń bez zezwolenia. Janina Zuchowska, Helena Patałuch i Danuta Walczak oskarżone były o to, że mając wiadomość o tym, że oskarżeni należą do nielegalnego związku AK oraz, że posiadają broń nie doniosły o tym władzy.

Rozprawa sądowa odbyła się 7 06 1945 r. przed Wojskowym Sądem Okręgowym w Lublinie w składzie: przewodniczący por. Edward Rataj a ppor. Juliusz Tiłz i sierż. Józef Senderowski jako ławnicy. Dnia 20 07 1945 r. sądzony był por. Wacław Kawęcki przez skład sędziowski; przew. por. Bazyli Szporluk, ławnicy: chor. Franciszek Krzewski i sierż. Stanisława Michalczyzn. Rozprawy odbywały się bez udziału oskarżyciela i adwokata. Wyroki wydawane przez sądy były ostateczne i zaskarżeniu nie podlegały. Były natomiast opiniowane przez wyższej rangi oficerów. W przypadku wyroku Jana Kałuży wyrok opiniował ppłk Konstanty Krukowski który napisał; 'uważam, że skazany Figiel vel Kałuża Jan s. Ludwika, Szarek Roman s. Stanisława i Ślepokura Zygmunt s. Piotra na łaskę nie zasługują i wnoszę nie skorzystanie w stosunku do nich z prawa łaski'. Prezes Wojewódzkiego Sądu Okręgowego w Lublinie ppłk. Krukowski zatwierdził wyrok a dowódca Okręgu Wojskowego w Lublinie płk. Włodzimierz Radziwonowicz dopisał "z prawa łaski nie korzystam".

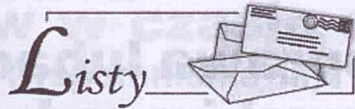
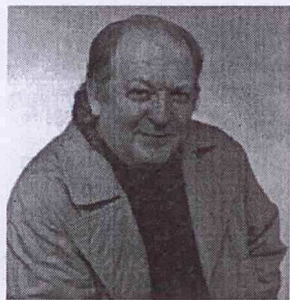
Zasądzone wyroki śmierci wykonano w dniu 10 06 23 07 1945 r. w podziemiach więzienia na zamku a ich zwłoki pogrzebano bezimiennie w zbiorowej mogile na cmentarzu przy ul. Unickiej w Lublinie.

W latach 1944 – 1945 Sąd Okręgowy w Lublinie skazał na karę śmierci 210 osób w tym 163 żołnierzy AK, z tego ułaskawiono 85 osób w tym tylko 53 członków AK. Po roku 1989 por. Kostecki starał się zdobyć informacje, które mogłyby wskazać miejsce ukrycia zwłok pomordowanych. Artykuły na ten temat ukazały się w "P i Z" pod tytułem "Zabójstwo w majestacie prawa". Natomiast moje poszukiwania nie dały rezultatów.



Pałac w Narolu 1995 r.

(c.d. na str. 9)



Drogi Marianie!

Po powrocie z Kaliskich Spotkań Teatralnych, gdzie mój teatr grał sztukę „Lot nad kukułczym gniazdem”, nagrodzoną za zespołową grę aktorską, tudzież za rolę główną indywidualnie czekało mnie nowe zadanie. Mnie osobiście dotyczyła nagroda zespołowa – byłem jednym z „pacjentów” zakładu psychiatrycznego Chestwickiem, rolę, którą polubiłem i bardzo sobie cenię.

Tak więc po zagraniu konkursowego spektaklu w Kaliszu musiałem zdobyć się na wysiłek pojechania w odległy kraniec Polski, do rodzinnego Cieszanowa, dobrze, że samochodem przysłanym przez organizatorów. Zaprosił mnie w imieniu



Aktor witany chlebem i solą.

środowiska kulturalnego miasteczka Urząd Miasta i Gminy oraz miejscowy Dom Kultury. Dojechawszy, zatrzymałem się u mojej siostry Jadwigi w Lubaczowie. Mogłem tam spokojnie odpocząć i nabrać sił przed czekającymi mnie dwoma oficjalnymi spotkaniami. Najpierw spotkałem się z młodzieżą, która szczerze wypełniała salę widowiskową Domu Kultury. Recytowałem polską poezję klasyczną. Spotkanie miało formę kwizu- konkursu. Po prostu za odgadnięcie np. tytułu, czy też i autora wiersza rozdawałem w nagrodę fotyso „oprawione” z filmu „Pan Tadeusz” a także kasety z tegoż filmu. moje recytacje dedykowałem m. in. także s.p. pani Helenie Łokczewskiej kierownicze szkoły w Nowym Siole, gdzie przez rok pracowałem jako nauczyciel przed studiami aktorskimi. Drugą osobą, której pamięci poświęciłem występy przed młodzieżą była też s.p. pani Zarębska – Kulig, w której zespole teatralnym recytowałem wiersze i śpiewałem piosenki jako chłopiec. Pani ta pełniła funkcje kulturalno – oświatowej w PGR Nowe Sioło. Gdy recytowałem słowa wiersza „mnie ta ziemia od innych droższa, nie chcę, ani umiem stąd odejść, tutaj Brusienka, wiatrami Cieszanowa przeszumiało mi dzieciństwo i młodość” – ze

wzruszenia łzy stawały mi w oczach a serce podchodziło mi do gardła. Reakcja młodzieży była wspaniała. Bardzo chętnie odpowiadałem później na ich pytania. Opowiadałem o swojej pracy w teatrze i filmie a nawet o swoim życiu prywatnym i licznych zainteresowaniach, jak np. fotografowanie, filmowanie, malowanie, gotowanie /propaguje szczególnie kuchnię staropolską/. Szkole Podstawowej w Cieszanowie ofiarowałem oryginalny scenariusz filmu „Pan Tadeusz”, który otrzymałem pracując na planie filmowym w roli Skołuby w

roku 1998 /w Sierpcu i w Wilanowie/. Rozdałem z górą dwadzieścia kaset z filmem „Pan Tadeusz” a także w reżyserii Andrzeja Wajdy „Wyrok na Franciszka Kłosa”, w którym zagrałem rolę folks-dojcza Wintera – o tematyce okupacyjnej. Otrzymane od młodzieży kwiaty i Urzędu Miasta i Gminy a także od Domu Kultury – złożyłem na grobie s.p. ks. Józefa Kłosa – proboszcza parafii Cieszanów- wielkiego księdza. Kościół gdy byłem ministrantem rozbudzał moje zainteresowania artystyczne i wskazywał przyszłą drogę. Grałem w teatrze parafialnym amatorskim a kościołowi jestem niezmiennie wdzięczny.

Wiersz Jana Lechonia „Matka Boska Częstochowska”, który recytowałem młodzieży ze szczególnym wzruszeniem był dedykowany obrazowi Częstochowskiej w jej kopii ofiarowanej wcześniej przeze mnie miejscowemu kościołowi p.w. Św Wojciecha. Złożyłem również przed tym obrazem kwiaty uradowany swoją tam obecnością.

Wieczorem tegoż dnia przyszedł czas na spotkania z moimi rówieśnikami – koleżankami i kolegami znajomymi z lat młodości, do tej pory mieszkańcami rodzinnego miasteczka. Na pytania osób: czy mnie pamiętasz? odpowiadałem: „a jak mógłbym zapomnieć cenione i lubiane przeze mnie osoby”. Zostałem przywitany dosłownie „chlebem i solą”. Chleb gorąco ucałowałem. Przywozłem go z sobą na Dolny Śląsk i częstowałem nim zachwycony jego smakiem moich znajomych i przyjaciół.

Na spotkaniu wieczornym z moimi starymi znajomymi szczególną furorę zrobił kostium szlachecki, już moja prywatna własność, ofiarowany mi w prezencie przez macierzysty teatr z okazji niedawno przeze mnie obchodzonego jubileuszu 40 – lecia pracy artystycznej. Oczywiście wzruszyły publiczność także recytowane przeze mnie utwory poetyckie i przede wszystkim fragmenty „Pana Tadeusza”. Rozdawałem także moim druhom z dzieciennych lat wiele kaset filmowych, etc. Także przez nich, jak i przez młodzież nagrodzony zostałem zawsze chwytającymi za serce gorącymi brawami i obarczony naręczem kwiatów, które zaniósłem do kościoła.

Po spotkaniu i krótkim pobycie u siostry Jadwigi odwieziony zostałem znów, przysłanym przez organizatorów samochodem aż na Dolny Śląsk. Wróciłem więc do codziennej mojej rzeczywistości. Na bieżąco występuje w dwóch przedstawieniach „Lot nad kukułczym gniazdem” i „Rewizor” M.Gogola.

Drogi Marianie osobiście żałuję, że nie spotkaliśmy się. Pozostaje z nadzieją, że następnym raz będzie dla nas łaskawszy i będziemy mogli się zobaczyć i porozmawiać.

Pozdrawiam serdecznie Ciebie i Czytelników Kresowianka. Z ukłonami i wdzięczną pamięcią

Adam Wolańczyk



Spotkanie ze znajomymi z lat młodości.

Adam Szajowski

“Ogniem i mieczem” a sprawa lubaczowska Kniaziówna z cieszanowskim rodowodem

(część III)

W 3-cim odcinku telewizyjnego serialu *Ogniem i mieczem* Jan Skrzetuski i Michał Wołodyjowski spotykają uciekającego w chłopskim przebraniu Onufrego Zagłobę, szukają Heleny którą Bohun zabiera i zostawia w Czarcim Jarze pod opieką wiedźmy Horpyny. Natomiast w naszym III-cim odcinku... Przez wspomnienie czytanej przez większość w młodości (a może niedawno) książki H. Sienkiewicza, i nałożonego nań wizerunku Izabeli Skorupko grającej w filmie rolę Heleny Kurcewiczówny, powróćmy na chwilę do „tamtego” Cieszanowa, w którym pradiadkowie Izabeli (Józef i Maria Szajowsky) w najśmielszych marzeniach nie byłiby w stanie pojąć, że się... i prawnuczka urodzi... i że aktorką będzie.

Były to czasy tuż po wojnie, po I-szej wojnie. Był wielki kryzys światowy, pieniądze nie były nic warte. Julia kończyła seminarium w Jaworowie, gdzie za szkołę i internat żądano opłat w naturze. Razem z Łokczewskimi z Nowego Sioła, którzy mieli tam córkę Helę, Maria i Józef Szajowsky wozili do Jaworowa jako zapłatę za naukę córki, żywność: mąkę, kaszę, ziemniaki, słoninę, jajka, mięso wędzone, sery, masło i in. Sami nie żyli w dostatku ale kształcenie córki było ważniejsze. Zaborca wyeksploatował kraj, ludzie głodowali. W tej nędzy rzeczowej i psychicznej błysnęła iskra nadziei i jedno wielkie szczęście- Piłsudski. Naród go autentycznie kochał, ludzie mieli przy łóżkach jego fotografie. Naród tchnięty nadzieją poderwał się do działania, do pracy. Odzyskiwaliśmy szacunek innych narodów. Ludzie wiedzieli, co oznacza „Bóg-Honor- Ojczyzna”, w domach śpiewano pieśni narodowe i te z czasów powstań i te z okresu niewoli. Pracowano i modlono się, modlono i pracowano.



Cieszanów 2003 (fot. A. Sz.)

Józef Szajowski wybudował nowy dom, piękny i ówczesnie najbardziej okazały na całej ulicy. Stałby do dziś, gdyby nie spalili go w maju 1944 r. Ukraińcy spod znaku UPA. Zajmował się handlem bydła i własną gospodarką. Jego żona Maria, matka Jany zajmowała się dziećmi, domem a w okresie żniw, kopania ziemniaków i młocki, dowożeniem posiłków dla najętych robotników (zwykle było ich ok. 10-ciu, głównie z Lublińca). W domu był dobrobyt, wystarczało na wszystko. Ale i wymagania od życia nie były wygórowane, aczkolwiek ojciec dbał, aby wszystko było w domu w dobrym stylu. Dom musiał być kryty blachą, dzieci musiały być kształcone, imieniny musiały być huczne, z orkiestrą strażacką i przyjęciem na wielu stołach, a dawana na tacę moneta musiała dostojnie brzęknąć na cały kościół. Skoro jesteśmy przy kościele... warto dodać, że zawsze na uroczystościach rodzinnych czy świątecznych bywali w domu księża.

Można powiedzieć, że Józef kochał wszystkie córki i... konie. Dziwnym może się wydawać to skojarzenie, ale faktycznie córki były ładne, że hej, a najmłodsza Jana chyba szczególnie (jak opowiadają dziś Cieszanowianie, którzy ją pamiętają). Patrząc na Janę, jej ojciec mówił, że „po nią, to karetą zięć musi przyjechać”. Nic dziwnego Jana dała się już poznać w środowisku [pisałem o tym w poprzednim odcinku] jako aktorka, teatralna szkolna gwiaz-

deczka. Jeśli więc kiedyś miało „spaść jabłko niedaleko jabłoni”, to umiejętności dzisiejszej Izabeli mogły i miały co czerpać ze źródła dziewczęcej urody i genów Jany (późniejszej jej babci).



Na zdjęciu (od lewej Jana /Janina/ Szajowska z koleżankami: Franią i Helą Stasiakównymi. Cieszanów 1935 r.

Patrząc na fotografię, mamy obraz cieszanowskiej mody „w pigułce”, prezentację ubioru i stylu dziewcząt z Dworskiej i Żukowskiej ulicy. Hela należała do Katolickiego Związku Młodzieży Żeńskiej (KSMŻ), do którego (ale w bliźniaczej formacji męskiej) należał w latach 1931-1933 również mój [A.Sz.] ojciec, Eugeniusz Szajowski. Stasiak był policjantem w Cieszanowie, potem w Pławowie. Mieszkał przy Żukowskiej ulicy, po lewej stronie, przed domem Bieleckich. Miał jeszcze córkę Marysię, najstarszą, która uczęszczała do seminarium nauczycielskiego w Cieszanowie. Był człowiekiem o niskiej sylwetce, można by powiedzieć „mały człowiek z wielkim karabinem”, bo tak właśnie wyglądali ówczesni policjanci, niosący na służbie bardzo długi wraz z nasadzonym bagnetem karabin, który dołem sięgał niemal do kostek a górą mocno wystawał ponad czapkę.

Cóż, przyjemnie jest rozprawiać o pięknych kobietach, szczególnie w męskim gronie, wróćmy jednak na chwilę do drugiej miłości Józefa, mianowicie do koni, których miał kilka. Jeden z nich był czarny z białą gwiazdą na czole i lewą nogą białą do kolana. Kupując kolejnego konia potrafił pojechać za kordon (za granicę, do Leżajska) i kupić prawie identycznego, tylko że z białą nogą do kolana, ale prawą. Wszystkie jego konie były piękne i wyniosłe. Tylko jeden koń był matki, spokojny i ułożony, nim wozila w pole robotnikom obiady i posiłki. Ostatnią parą jaką kupił, były dwa identyczne siwki. Miały piękną uprzęż, skóra i mosiądz. Po śmierci Józefa konie z osprzętem odkupił Zarzycki, dziedzic Chotylubia.

Dodam jeszcze jedną z tych czasów rodzinna historię... Otóż, gdy pewnego dnia w Narolu zostało dokonane morderstwo, z Cieszanowa musiał pojechać tam zespół dochodzeniowy z sędzią, bo w Cieszanowie miał swoją siedzibę ówczesny Sąd Grodzki. Nie istniały wówczas żadne typowe znane naszym czasom środki komunikacyjne, można było najwyżej wynająć drogiego żydowskiego fiakra. Ekipa sądowa zdecydowała się na jazdę do Narola na rowerach. Gdy Józef niesiony fantazją, ofiarował się zawieźć całą ekipę swoimi końmi darmo, że będzie wygodniej i szybciej, powstał spór, że rowerem jest szybciej. Od słowa do słowa, w końcu stanął z sędzią zakład. Większość ekipy pojechała rowerami, Józef z sędzią koniem. Oczywiście zakład wygrał w obie strony, tyle że tuż przed domem koń złamał nogę i trzeba go było zastrzelić.

[Zainteresowanych ciągiem dalszym zapraszam do kolejnego numeru Kresowianki]

Z uwagi na fakt, że artykuł opisuje wydarzenia rodzinne i tekst jest przeznaczony wyłącznie dla czytelników „Kresowianki...”, wszelkie prawa do jego treści są zastrzeżone, wykorzystywanie w innej prasie i wydawnictwach bez zgody autora zabronione. Stalowa Wola, czerwiec 2003 r.

FESTIWAL PIOSENKI TURYSTYCZNO-RELIGIJNEJ W OLESZYCACH

W Szkole Podstawowej w Oleszycach 31 maja br. odbył się IV Festiwal Piosenki Turystyczno – Religijnej Podkarpackich Szkół im. Jana Pawła II. Po mszy świętej odprawionej przez ks. kanonika Michała Goniaka wszyscy przybyli zgromadzili się w auli Szkoły Podstawowej. gdzie dyr. Justyna Wit dokonała uroczystego otwarcia festiwalu.

Wykonawcy zaprezentowali 24 piosenek. Jury w składzie mgr Iwona Kolasa-Kulak – przewodnicząca, mgr Maria Kulczycka i ks. Robert Bober przyznało: **w kategorii solistów szkół podstawowych:** I miejsce dla Wiktorii Góry z SP w Stalowej Woli, II miejsca dla Natalii Brak, Moniki Herdzik, Aliny Stępień z SP w Pysznicy, Marcina Kasprzyka z SP w Oleszycach – ucznia IV klasy przygotowanego przez mgr Adama Woszczaka; **w kategorii grup gimnazjalnych:** I miejsce dla Marty Złonkiewicz z Publicznego Gimnazjum w Łukawcu, II miejsce dla Angeliki Zawitkowskiej z Publicznego Gimnazjum w Łukawcu.

W kategorii chórów: I miejsce otrzymał chór prowadzony przez siostrę Alinę Teresę Panek a II chór ze SP w Łańcucie.. Z kolei nagrodę publiczności zdobył Mateusz Buczek ze SP nr 23 w Rzeszowie. Niezwykle ciepło i serdecznie został przyjęty śpiew gościnnie występującej niewidomej Małgorzaty Samagalskiej z Oleszyc.

Szkole Podstawowej w Oleszycach w 1991 roku nadano imię Jana Pawła II. Uroczystość ta była wielkim przeżyciem dla uczniów, nauczycieli i społeczeństwa Oleszyc. Wkrótce oleszycka placówka znalazła się w rodzinie szkół noszących imię Jana Pawła II i bierze udział w odbywających się co roku ich zjazdach.

Z inicjatywy dyrektorki szkoły Justyny Wit w 2000 roku zorganizowany został I Festiwal Piosenki Turystyczno – Religijnej szkół im. Jana Pawła II województwa podkarpackiego. Festiwal ten spotkał się z dużym uznaniem uczestników i społeczeństwa Oleszyc. Sukces ten skłonił dyrektorkę do kolejnych tego typu przedsięwzięć. W efekcie w br. odbył się on już po raz czwarty. Festiwal nobilituje środowisko. Jego uczestnikom dostarcza bogatych przeżyć duchowych a dla finalistów jest źródłem olbrzymiej satysfakcji.

R.S.

NAJLEPSZA ŻONA Z SĄSIEDNIEJ MIEJSCOWOŚCI

W ubiegłym roku w USC w Cieszanowie zawartych zostało 43 małżeństwa /natomiast w roku 2001 - 56/. Coraz rzadsze są przypadki zawierania małżeństw w których każda ze stron pochodzi z tej samej miejscowości. Takich małżeństw w minionym roku zostało zawartych tylko trzy /dwa w Cieszanowie i jedno w Starym Lublińcu/. Najbardziej popularny wariant to żona z sąsiedztwa /Cieszanów – Nowe Sioło, Żuków; Nowe Sioło – Dachnow. Takich małżeństw zawartych zostało aż 11.

Nie brakło jednak kawalerów, którzy wybrankę swych serc szukali i w dalszych miejscowościach. Pod tym względem w szczególności byli chłopcy z Nowego Sioła. A jeden z nich znalazł żonę aż we Wiedniu. Z kolei mężczyzna z Dachnowa, chociaż w zaawansowanym wieku, przywiózł sobie żonę z Ukrainy, kawaler z Kobylnicy Wołoskiej znalazł sobie żonę w Cieszanowie. Jeden z kawalerów z Folwarków się ożenił, z miejscowości, która uważana jest za twierdzę starych kawalerów.

Rzecz charakterystyczna na ogół rzadkie były przypadki małżeństw w których młodzi pochodziliby z sąsiednich gmin / Nowe Sioło – Werchrata, Zalesie - Cieszanów, Werchrata – Dachnow, Cieszanów – Tymce. Z gminy Cieszanów żaden z kawalerów nie sięgnął po żonę w gminie Narol.

Za to panny z gminy Cieszanów porywane były przez kawalerów spoza tego terenu. A więc chłopak z Bochni znalazł żonę w Nowym Siole, z Pruszkowa, Wiednia w Dolinach, z Paryża w Cieszanowie. Jeśli idzie o gminę Cieszanów, to najbardziej aktywni w zawieraniu małżeństw okazali się kawalerowie z Cieszanowa /6/, Nowego Sioła /5/, Starego Lublińca /3/. Z kolei największe wzięcie miały dziewczyny z takich miejscowości jak Cieszanów /9/, Nowego Lublińca /4/, Nowego Sioła i Dachnowa /po 3/. Natomiast w minionym roku ani jeden kawaler i ani jedna panna z Chotylubia nie zawarła związku małżeńskiego.

R.S.

WIERSZ

ŻYCIE

*I spadam do studni bez dna
Jak kamień rzucony, jak łza
I myślę dlaczego tak jest
Iż każdy mój, nawet dobry gest
Obraca się przeciwko mnie
A wszystko to kończy się źle*

*I upaść już w końcu bym chciał
I spokój na wieki bym miał
I myśli inne by przyszły
Jednakże marzenia by prysły*

*Więc spadać ja muszę tu wciąż
Lecz nagle tu kusi mnie wąż...*

Jan Leja - Dachnów

POWIEDZIELI

A co szczególnie Polskę charakteryzuje? Korupcja na wszystkich poziomach administracji publicznej – tak samo w samorządach, jak i w rządzie. Upowszechnianie traktowania stanowisk jako łupów politycznych oraz wzrost przejawów społecznego niezdyscyplinowania – warcholstwo, partykularyzm i liberum veto.

Jerzy Hausner

W ostatnich latach w elitach SLD nastąpiła zmiana mentalności. Niektórzy działacze zapomnieli skąd ich ród. Można odnieść wrażenie, że nadmierne imponuje im bogactwo, kontakty z ludźmi bogatymi.

Danuta Waniek

Do polityki na każdym szczeblu pecha się dużo hołoty, czasem psychopaci, czasem złodzieje – wystarczy spojrzeć wokoło.

Wiktor Osiatyński

Odsunięcie PSL od władzy to dobra wiadomość i zapewne przez większość społeczeństwa zostanie przyjęta z ulgą. Pazerność chłopskich polityków przekracza bowiem wszelkie granice przyzwoitości.

Janusz Majcherek „Rzeczpospolita”

Kulisy pożaru pałacu w Narolu (polemika)

(c.d. ze str. 6)

Na zakończenie nieco refleksji i zastanowienia się czy musiało dojść do zamordowania 4 niewinnych młodych ludzi i spalenia pałacu w Narolu. Według mnie jako pierwszy popełnił haniebną czyn zdrady prosowiecki agent UB z Narola, który za marne pieniądze sprzedał wiadomości nie zastanawiając się nad skutkami. W naszym przypadku wiązało się to z poinformowaniem UB w Tomaszowie L. o osobach, które brały udział zatrzymanych z aresztu i gdzie się ukrywają szczególnie w nocy. Nazwisko tego agenta postaram się podać gdy otrzymam zezwolenie z IPN na wgląd do teczki jaką miałam założoną w UB, a która obecnie znajduje się w IPN w Lublinie.

Drugą osobą, którą należy zauważyć to por. Adam Humer pochodzący z Tomaszowa L..W okresie przed 1939 r. studiował prawo na KUL, ale był też członkiem KPZU \Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy\.. W czasie wojny przybywał w ZSRR. A od września 1944 do sierpnia 1945 roku był kierownikiem sekcji śledczej w WUBP w Lublinie gdzie dał się poznać ze szczególnie drastycznych metod wymuszania zeznań. Od września 1945 roku pełnił wysokie stanowisko w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego. W 1954 roku został zwolniony za znęcanie się nad aresztowanymi a w 1995 roku był w Warszawie sadzony.

Kolejnym funkcjonariuszem, który przyczynił się do mordów w imieniu prawa był płk Konstanty Krukowski. Urodził się wprawdzie w Warszawie, ale jako dziecko wraz z rodzicami wyjechał do Rosji. Od 1917 roku był żołnierzem armii rosyjskiej a następnie Armii Czerwonej. Później ukończył prawo w Moskwie i pracował w wymiarze sprawiedliwości i był rewidentem w Trybunale Wojskowym Moskwy. W maju 1943 r. skierowany do Armii Polskiej stał na czele Wojskowego Sądu Polowego 2 Dywizji Piechoty, zaś od 1944 roku był prezesem WSO w Lublinie, a w lipcu 1954 roku zdjęto go z tej funkcji i odesłano do ZSRR.

I jak tu mogłeś przeżyć polski patrioto, gdy sąsiad niedaleki cię wydał, Ukrainiec oskarżył a ruski kat w imieniu prawa przez siebie ustawione go zabił i pochował bez śladu.

Janina Zuchowska- Broszko

Adam Szajowski

Getto w Lubaczowie

Getto żydowskie w Lubaczowie, zostało zorganizowane przez Niemców z początkiem września 1942 r. w dwóch miejscach. Jedno (główne i największe) znajdowało się w obrębie zaplecza kamienic Rynku, obejmując ulicę św. Anny, Piłsudskiego i Kopernika, zamknięte od wlotu ul. Kościuszki i przy wylocie w ul. Mickiewicza, szlabanem (żerdzią). Wszyscy mieszkańcy - katolicy z ww. ulic zostali wyekwaterowani. Drugie getto znajdowało się w niedokończonym bloku wybudowanym przez Sowietów w latach 1940-1941, tj. w piętrowym budynku przy obecnej ul. Kurierów Armii Krajowej. Ten obszar nie był ogrodzony. W obu gettach do końca 1942 r. Niemcy stłoczyli siłą kilka tysięcy osób narodowości żydowskiej.

Zgodnie z zarządzeniem niemieckich władz okupacyjnych, Żydzi mogli chodzić tylko ulicą (wówczas nie asfaltową), a więc najczęściej po błocie. Nie wolno było Żydom chodzić chodnikiem. Musieli nosić na lewym rękawie białą opaskę szerokości ok. 10 cm z wyszytą niebieskim kordonkiem dużą sześcioramienną gwiazdą.

Do getta zwożono Żydów z całego powiatu (i nie tylko), zagęszczenie było ogromne. Niemcy porozumiewali się z przedstawicielstwem Żydów przez utworzony tzw. Judenrat, który tworzyli bogatsi i światlejsi Żydzi. Była także powołana milicja żydowska, nosząca okrągłe czapki koloru popielatego, z denkiem i daszkiem. Takich dwóch policjantów (cieszanowskich Żydów) znałem, byli to: Majer Singel - mój kolega szkolny z Cieszanowa i Diamant - imienia nie pamiętam.

Okresową zgodę na zamieszkanie poza gettem otrzymał wówczas m.in. adwokat Osterman i z początkiem jesieni sprowadził się z żoną, do tylnego niewykończonego jeszcze pokoju w moim domu. Niedługo mieszkał, bowiem z początkiem zimy 1942 r. Józefowi i Florze Ostermanom cofnięto zezwolenie. Pomagałem im w tej przeprowadzce na ul. św. Anny, na piętro jednej z kamienic. Obłożnie chorą i niepełnosprawną jego żonę wniesiono na górę po stromych schodach na krześle w pozycji siedzącej.

Był to okres, kiedy getto nie było jeszcze tak mocno i szczerlnie chronione i niektórzy Żydzi dla zarobku i za żywnością wymykali się poza jego obręb, m.in. po żywność do naszych polskich domów. Zima była ostra, mroźna. Pewnego wieczoru przyszła do naszego domu Żydówka z pobliskiego getta (z bloku na zapleczu ul. Kościuszki), prosząc o kipiącą wodę. Daliśmy jej również pić i coś z pożywienia. Pamiętam jak stojąc piła i piła, potem poprosiła o napełnienie butelek, może dla dziecka... Miała na sobie wielką, ciemną chustę, taką, jaką nosiły nasze matki.

Tuż po Nowym Roku (styczeń, zima 1942 r.) sytuacja staje się napięta i niepewna i dla Żydów i dla nas, mieszkańców Lubaczowa. Za pomoc Żydom grozi kara śmierci. Wiedzieliśmy o tym. Miałem wówczas wraz z żoną po 30 lat (nasz ślub odbył się w 1935 r.). Pewnego dnia do mego domu przyszedł krawiec, Żyd pochodzący z Oleszyc, który przerabiał mi kurtkę, otrzymując za to żywność. W tym czasie moja żona Helena wybrała się do miasta i zobaczyła tam dziwne poruszenie, jakby akcja w getcie, żandarmi na ulicach, po domach... Wiedząc, że w naszym domu jest krawiec, zawraca i szybko idąc zdąża do domu by go uprzedzić. Naprzeciw Domu Strzeleckiego (późniejsze Kino „Melodia”) zostaje zatrzymana przez niemieckiego żandarma. Ubrana była w czarny płaszcz zimowy z kołnierzem, czarne śniegowce na nogach, czarny beret... włosy ciemne, duże brwi... Zostaje wzięta przez niego za uciekającą z getta Żydówkę. Nie pomagały tłumaczenia, żandarm prowadzi ją w wiadomym celu (zastrzelenie) na cmentarz żydowski. Na szczęście nadeszła Angerowa, żona maszynisty wału drogowego pracującego w Zarządzie Dróg u inż. Władysława Rubenbauera i usilnie, przekonywując zaświadczając o oczywistej polskości mojej żony. Żandarm puścił ją. Przestraszona w dwójnasób przybyła do domu, opowiedziała co się dzieje w mieście i co ją spotkało. Krawiec szybko zabrał nożyce i przybory, następnie z otrzymanym chlebem pobiegł do swoich.

Wykorzystano fragmenty z:

-A. i E. Szajowsky - *Moje lata 1940-1943. Ze wspomnień Eugeniusza Szajowskiego*. Wyd. BRŚ, Lubaczów 2000.

-E. Szajowski - *Tylko ziemia została ta sama. Lubaczów 1942-1943*, w: „Rocznik lubaczowski”, t. IX-X, Lubaczów 2000.

-E. i A. Szajowsky - *Wydarzenia z okresu istnienia getta żydowskiego w Lubaczowie (1942/1943). Wspomnienie o adwokacie dr. Józefie Ostermanie*. Wyd. BRŚ, Lubaczów 2001.

(dokończenie w następnym numerze)



Puchar Polski

Zdrój Horyniec – MKS Kańczuga

21 maja w środowe popołudnie odbył się finał Pucharu Polski na szczeblu podokręgu jarosławskiego. Po raz pierwszy drużyna z naszego regionu zagrała o tak dużą stawkę. Na mecz przyjechało wielu kibiców i działaczy z okolicy, którzy z podziwem patrzyli na grę ponoć „słabszej” drużyny z Horyńca. Mimo wielu sytuacji stworzonych przez obie drużyny w I połowie padła tylko jedna bramka dla Kańczugi. Strzelec – ktośby inny jak nie Edward Słysz strzałem z 5 metrów ułokował piłkę w siatce broniącego kapitalnie przez cały mecz Waldemara Rogowskiego. Od tego momentu miejscowi zagrali z większym animuszem i uzyskali nawet sporą przewagę. Strzał Smolińskiego z 20 metrów chybił tylko o centymetry bramkę gości i jeszcze poprzeczka w wykonaniu Szczygła mogły się podobać. Cóż z tego jak w piłce liczą się tylko bramki. Niewykorzystany karny przez Marcina Urbana świadczył o tym, że nie dane było ambitnie grającym gospodarzom odnieść tego dnia zwycięstwa. Szkoda, taka okazja zdarza się w naszym środowisku bardzo rzadko.

Zdrój Horyniec wystąpił w następującym składzie: Waldemar Rogowski – Marcin Serafin, Paweł Łokczewski, Paweł Szymeczko, Mariusz Mazur – Maciej Szczygieł, Rafał Husiatyński, Wojciech Smoliński, Marcin Rogowski – Marcin Urban, Krzysztof Młodowiec (80 Przemysław Kowalski).

To już koniec!!!

22 czerwca zakończył się sezon piłkarski 2002/2003 na boiskach naszego powiatu. Sezon ten obfitował w bardzo dużo niespodziewanych rozstrzygnięć, co piłce nożnej dodaje tylko uroku i smaku. A kibice przecież to lubią najbardziej.

Zaczynając od góry, czyli od najwyższej ligi w powiecie nie można pominąć drużyny z Łukawca. Tylko dzięki Syrence Roźwienica, która cudem uratowała IV ligę Łukawiec może spokojnie przygotowywać się do następnego sezonu. W sumie Unia wygrała 10 meczów, 2 remisując a 18 przegrała. Najlepszym strzelcem tej drużyny został Irek Szyk zdobywając 13 bramek.

Klasa „A”

A jednak Narol!!! Takiego zakończenia sezonu w tej klasie nie było od dawna. Dwa najważniejsze mecze w sezonie i dwie drużyny walczące ze sobą do ostatniego gwizdka sędziego. Wszystko to w ostatniej kolejce. Zwycięsko wyszła z tej batalii jednak drużyna z Narola z Waldemarem Gmiterkiem na czele, (coż zrobiłby Narol bez tego zawodnika?). Serdecznie gratulujemy i życzymy powodzenia w V lidze!

22 kolejka 25 maja

Zryw – Zdrój (1:2) 0-3; Roztocze N. – Huragan (3:0) 1-0; Pogoń-Sokół – Juvenia (0:1) 3-0; Zabiała-Stare Siolo – Victoria (0:4) 3-6; Start – Czarni (0:4) 2-8; Walter – Roztocze RR. (1:4) 6-0; Rolnik – Ursus (1:1) 4-5.

23 kolejka 1 czerwca

Zdrój – Rolnik (2:2) 4-3/ M. Rogowski, P. Kowalski, M. Szczygieł, Marcin Urban - Huk 2, Mazgaj; Victoria – Roztocze N. (3:7) 1-6/Gruska - M. Banaś 2, W. Gmiterek 2, Szydłowski, Zdybek; Huragan – Pogoń-Sokół (0:3) 0-3/Kida 2, Hakało; Zabiała-Stare Siolo – Walter (3:7) 2-1/Biały, Kruk – Jałowy; Juvenia – Zryw (2:1) 2-1/Chomyszyn (samobójcza), Sierżoga - Hypiak; Ursus – Start (0:3) 2-0/Dziedzic, M. Zadworny; Czarni – Roztocze RR. (2:0) 4-1/G. Paryniak 3, R. Węgrzyn – G. Ważyń.

24 kolejka 8 czerwca

Start – Zdrój (0:7) 0-8/Marcin Urban 3, P. Kowalski 2, K. Młodowiec, M. Szczygieł; Roztocze N. – Zabiała-Stare S. (11:0) 3-0 / Mazur, W. Gmiterek, R. Gmiterek; Walter – Czarni (3:2) 1-4/Jałow - Nyczaj 2, A. Urbaniak, M. Kłojzy; Roztocze RR. – Ursus (2:3) 1-3/M. Rozmus - Dziedzic 2, Zadworny; Pogoń-Sokół – Victoria (2:4) 4-0/ Hakało 2, Baran, Rębisz; Rolnik – Juvenia (2:4) 2-3/G. Huk, Kubiszyn - T. Winogrodzki 2, P. Pata; Zryw – Huragan (0:3) 1-3 /B. Antonik - Tasior 2, Weselak/

25 kolejka 15 czerwca

Zdrój – Roztocze RR. (6:1) 3-0/ M. Szczygieł 2, K. Młodowiec; Roztocze N. – Walter (5:2) 4-0 /W. Gmiterek 2, Banaś, Zdybek; Zabiała-Stare S. – Pogoń-Sokół (0:1) 0-2/ Dziobek 2; Victoria – Zryw (1:1) 4-1 / Gruska 2, G. Sobczyszyn, Tomaszczuk – Hypiak; Huragan – Rolnik (2:1) 2-1/S. Weselak 2 – Puchała; Juvenia – Start (4:2) 8-2 /P. Pata 5! T. Winogrodzki 2, Zagaja – Antonik, Misztal; Ursus – Czarni (0:3) 1-4/ Sigłowy – D. Urbaniak 2, A. Urbaniak, S. Nyczaj/

(c.d. na str. 12)

PANI NA OLESZYCKIM ZAMKU Z PAMIĘTNIKA ANNY POTOCKIEJ

Wychowałam dzieci sporo i twierdzę, że dziecko nie głodzone, dostatecznie i pożywnie karmione, nigdy nie obje się, nigdy nie żąda więcej, niż jego organizm potrzebuje! Nigdy dzieciom nie potrzeba mierzyć, ile zjeść mają, bo im to własny instynkt wskaże; naturalnie o tyle, o ile ten instynkt ma wogóle pozostawioną swobodę, bo jak jest ciągle skrzepowany, to się wykołbie. Głodzone



Jan Potocki

dziecko, jak nareszcie dopadnie jedzenia żadnej miary nie utrzyma, tylko się przeje. Dzieci, którym się nie odmawia jedzenia, a nawet choć od czasu do czasu czegoś słodkiego i dobrego, nie bywają łakome, gdy przeciwnie te, którym nigdy się nic słodkiego nie daje, taką potrze-

bę czują tych słodczy, że marzą tylko o nich i pożąda, i to łakomstwo wyradza! Tak samo jak szczegółowo opisałam w pierwszej części pamiętników, jako ubranie brzydkie, upokarzające, dziwaczne, wywołuje aspiracje toaletowe jako najgorętszy cel życia – tak samo brak wszelkiej słodczy i zaspokojenia tego instynktu do słodczy, który bądź co bądź musi mieć swoją rację bytu w ekonomii dzieciennego odżywania, musi wywołać łakomstwo.

Nie znam się na medycynie, ale to jeszcze z lekcji fizjologii zwierząt pamiętam, że cukier organizm łatwo absorbuje i służy on jako źródło energii. Dlaczego więc nie mamy myśleć, że tej słodczy natura sama wymaga? Co innego paść dzieci cukierkami poza godzinami jedzenia, a co innego dać na leguminę coś słodkiego, ciasteczko, konfiturę itp. Dzieci na wsi większą mają stosunkowo ilość cukru, przez to, że je matki nieraz do trzeciego roku karmią i że po całych dniach owoce jedzą.

Nieraz boleśnie mi się serce ścisza patrząc na niektóre dzieci, którym zdawałoby się, że ptasiego mleka im chyba zabraknąć może, a takie biedne! boć i pieszczoty nie powinny zaznawać, żeby się hartu duszy uczyć! Wiejskie dziecko naprawdę szczęśliwsze! Bo choć więzy etykiety ich nie kępują, bo żyją z przyrodą, nie są łajane za powalane sukienki nagrzebią się dowoli po piasku, najedzą się choć prostej strawy, ale do syta, bo tym rodzice nic nie żałują, na co ich tylko stać. Ach szczęścia dzieciom, szczęścia! Tak mało go w życiu zaznają takie ono nieraz twarde bywa, niech choć zwracają oczy w tył, przypominają chwile wesole, promienne.

Karciłam dzieci surowo za każdą rzecz złą i karałam, gdy potrzebna, ale poza tym starałam się, aby były szczęśliwe, aby im nic do szczęścia nie brakowało; choć zawsze biedna i w kłopotach bez nazwy,

choć dzieci miałam dużo, zdaje mi się, że im nigdy nic nie brakowało ani co do odzienia, ani co do żywienia, ani co do godziwej strawy, ani co do opieki, ani co do pomocy w nauce. Myślałam po prostu, że to mój obowiązek, ni mniej ni więcej! A przecież łakomstwa u nich brak zupełny, z żadnym synem moim kłopotów co do kuchni żony nie mają, a żaden zięć kłopotu z zamiłowaniem toalety i zabawy nie miał z pewnością z córkami.

Ale daleko odbiegłam od przedmiotu. Opowiadałam o chorobie Jasia. Nie była to ostatnia w okresie jego lat dziecięcych. Zapewne wskutek tej strasznej wilgoci ciągle katary płuc następowały po sobie, kaszleć nie przestał prawie przez okrągły rok, sprowadzaliśmy wszystkich lekarzy okolicznych i Kaczkowskiego ze Lwowa parę razy, którego każdy przyjazd ze 400 zlr. kosztował; nie tylko, że nie pomógł, ale moją biedną młodą głowę nafaszerował różnymi teoriami niemądrym. Twierdził, że do 4-tego roku dzieciom mięsa dawać nie trzeba, a i wtedy bardzo mało, że mięsne pokarmy wpływają na charakter i usposobienie, że czynią dziecko dzikim, okrutnym, krwiożerczym, tak jak zwierzęta drapieżne! Popierał to zdanie, opowiadając o złagodzeniu niesłychanych obyczajów u jakichś drapieżnych zwierząt, które zmuszali jeść tylko roślinne pokarmy, a zarazem o zmianie charakteru u jakichś wieńców i tym podobnych stworzeń które skazali na mięsnej diecie i które stały się drapieżne. Jak w Ewangelię po dwukrotnej utracie krwi pozbawiałam mięsnego pożywienia, aby się nie stało "drapieżnym"! Pamiętam jak jeżdżąc do Krasiczyna ubolewałam nad najmłodszym z Sapiechów patrząc jak biwentyki zjadał smacznie i przewidując te straszne cechy charakteru; jak apostołowałam, żeby go na zieloną paszę wzięli. Bogu dzięki w dzisiejszym księdzu Adamie tych krwiożerczych instynktów nie widać! Muszę jednak powiedzieć, że moje zaślepienie tak długo nie trwało i od dwóch lat już biedny Jaś dostawał choć cięłe i kurze mięso, na przedstawienie mojej Matki i innych rozsądnych osób. Tu miejsce powiedzieć, że uważam za konieczną potrzebę dziewczęta choć trochę przygotować do obowiązków, które je czekają, choć trochę oswoić z pielęgniowaniem małych dzieci, żeby nie stawiały się ofiarą teorii lada akuszerki, czy lekarza dziwaka, a często i zabobonnych ciemnych matek sąsiadek. Boże! ileż leż, ile nocy bezsennych byłoby mi to oszczędziło, ile urojonych obaw i strachów, ile eksperymentów niestosownych i szkodliwych; i dziś jeszcze, jak patrzę, na mego najstarszego syna, tak mizernego, to mi się serce ścisza przypominając sobie te dekokty obrzydliwe z jeleniego rogu, które mu dawałam, te kleiki; zamiast tego było wziąć dobrą mamkę albo samej nie dać sobie stracić pokarmu dietą bez sensu po położu, przez doktora i akuszerkę, bo i szkoda go było, miałam mało pokarmu, ale był bardzo pożywny i dzieci na nim zwykle bardzo dobrze wyglądały. Trudność z Ja-

siem pomnażała okoliczność, że nie mogłam w tej półdzikiej okolicy znaleźć dobrej niańki, a opasłe, niedbałe, niesumienne, które brałam, zamiast mi dać wyręczenie i odpoczynek, gorzej jeszcze mnie męczyły, doglądałam ich i czuwałam, wołałam już wszystko sama robić. Szczególnie w nocy. A noce to były nie lada. Czy biedne dziecko było tak nerwowe, czy zły stan żołądka to sprawiał, ale bezustannie się budził, wreszcie przyzwyczailiśmy go do noszenia, do trzymania na rękach, przy tych wszystkich chorobach, dość, że jak się dziesięć razy do niego w nocy wstawiało, to się uważało za wyborną noc! A ileż to nocy się nie zasnęło ani na kwadrans.



Anna Potocka z córką Cecylją.

Przełom dla mnie stanowił przyjazd panny Kurckiej, którą mi Matka z Poznania przysłała; wprawdzie młoda to była osoba i żadnego też doświadczenia przy dziecku nie mająca, ale sumienna, czysta, porządna, na którą się spuścić mogłam. Czas bo już był na to, by mnie trochę złuzować po nocach, gdyż oczekiwałam drugiego dziecka, które urodziło się w rok i cztery miesiące po pierwszym. Był to syn mój Józef. Zmądrzałam, nie dałam sobie zmarnować pokarmu, po położu odżywiam się jak się należy, to też Józefa paradnie wykarmiłam, w ustach nic nie miał prócz mego pokarmu do dziewięciu miesięcy. Ale i to było niemądre, bo w stanie zdrowia, w jakim byłam, lepiej było sobie dopomagać qd 4 miesięcy jakimś innym pożywieniem.

Jakkolwiek drugi syn mój, dobrze odkarmiony, o wiele był cięższy od starszego, to jednak chorować również zaczął dla wilgoci w domu, tak że przez przeciąg 3 lat te dzieci we dwójkę przeszły 14 śmiertelnych chorób! Czy się dziwić, że przeważnie sama je po dniach i nocach niańcząc, wzięłam z natury, podupadłam zupełnie. Było to właściwie tylko straszne wycieńczenie, tak że ledwo tylko chodzić mogłam o swojej sile jak Piotrowin wyglądałam. Ale do tego przyłączył się kaszel przypadkowo. Traciłam bardzo włosy i... ładnie mi było w krótkich obciętych, i tak obciąłam je; było to w Wysocku. Zaraz po obcięciu tych włosów poszłam nad San, w jesieni w dzień wietrzny i mroźny i bardzo się zaziębiłam. Zaczęłam wieczorami gorączkować i wszyscy zdecydowali, że to początki suchot, że mnie do Włoch wyprowadzić trzeba.



Marja Potocka



(c.d. ze str. 10)

26 kolejka 22 czerwca

Czarni – Zdrój (0:10) 2-2/S. Nyczaj, P. Solarczyk – Marcin Urban, M. Szczygiel/; **Pogoń-Sokół** – Roztocze N. (2:4) 0-1/ W. Gmiterek/; **Walter** – Ursus (3:4) 2-0/Okójew 2/; **Roztocze RR.** – Juvenia (2:3) 2-0/W. Rozner, G. Ważny/; **Start** – Huragan (0:6) 1-2/ T. Antonik – S. Weselak, R. Młodowiec/; **Rolnik** – Victoria (1:0) 2-2/ D. Franus, Terech – Gruszka, Tomaszczuk/; **Zryw** – Zabiała-Stare Siolo (1:2) 4-0/ Hypiak, Antonik, Szymeczko, Szpyt/.

Tabela po 26 kolejkach

poz.	drużyna	mecze	punkty	zw.	rem.	por.	strzel.	Strac.
1.	ROZTOCZE N.	26	69	23	0	3	123	30
2.	Zdrój	26	66	21	3	2	98	23
3.	Huragan	26	51	17	0	9	59	33
4.	Pogoń-Sokół	26	50	15	5	6	52	19
5.	Czarni	26	50	16	2	8	74	42
6.	Juvenia	26	46	15	1	10	58	48
7.	Victoria	26	37	11	4	11	54	71
8.	Ursus	26	33	10	3	13	37	55
9.	Walter	26	28	9	1	16	48	64
10.	Roztocze RR.	26	26	7	5	14	34	63
11.	Rolnik	26	25	6	7	13	38	72
12.	Zryw	26	18	5	3	18	35	72
13.	Start	26	16	4	4	18	39	97
14.	Zabiała St. S.	26	10	2	4	20	29	89

Klasa B

W tej grupie awans uzyskały dwie drużyny. Mięksisz, który prawdopodobnie awansuje do grupy jarosławskiej oraz Futury. Czy dadzą sobie radę w wyższej lidze? Przekonamy się już po pierwszych meczach nowego sezonu, na który zapraszamy w sierpniu!

kolejka.

Błękitni Zalesie – Błękitni Futury 2-5; Graniczni Krowica – Ryszkowa Wola 4-1; Czerwoni Cewków – Leśnik Plazów 10-0; Orkan Zaluże – Mołodycz 2-1; Gwiazda Wielkie Oczy – Mięksisz Nowy 0-4.

14 kolejka.

Graniczni – Błękitni Zalesie 2-1; Ryszkowa Wola – Orkan 1-0; Mołodycz – Gwiazda 3-2; Mięksisz Nowy – Czerwoni 4-3; Leśnik – Futury 0-7.

15 kolejka.

Futury – Mięksisz Nowy 1-2; Orkan – Graniczni 1-1; Gwiazda – Ryszkowa Wola 3-0; Błękitni Zalesie – Leśnik 2-1; Czerwoni – Mołodycz 4-3.

16 kolejka.

Mięksisz Nowy – Leśnik 10-0; Orkan – Błękitni Zalesie 1-1, Mołodycz – Błękitni Futury 1-0; Graniczni – Gwiazda 1-4, Ryszkowa Wola – Czerwoni 0-3.

17 kolejka.

Graniczni – Mięksisz Nowy 2-5; Gwiazda – Błękitni Futury 3-0; Czerwoni – Błękitni Zalesie 6-2; Orkan – Leśnik 3-3; Ryszkowa Wola – Mołodycz 5-3.

18 kolejka.

Błękitni Futury – Czerwoni 4-1, Leśnik – Gwiazda 1-4, Błękitni Zalesie – Ryszkowa Wola 1-5, Mołodycz – Krowica 3-0 wo, Mięksisz Nowy – Zaluże 1-1.

poz.	drużyna	mecze	punkty	zw.	rem.	por.	strzel.	strac.
1.	Mięksisz Nowy	18	45	14	3	1	76	25
2.	Błękitni Futury	18	37	12	1	5	59	26
3.	Gwiazda Wielkie Oczy	18	37	12	1	5	55	25
4.	Czerwoni Cewków	18	33	10	1	7	58	36
5.	Ryszkowa Wola	18	27	9	0	9	34	42
6.	Graniczni Krowica	18	22	7	1	10	33	44
7.	Leśnik Plazów	18	20	6	2	10	41	69
8.	Mołodycz	18	15	5	0	13	28	61
9.	Orkan Zaluże	18	13	3	4	11	24	47
10.	Błękitni Zalesie	18	13	4	1	13	33	66

Opracował: Krzysztof Młodowiec

Klimatyzacja

*W sklepach, biurach, restauracjach
i innych obiektach*

Montaż serwis, szybka realizacja, gwarancja
Niskie ceny.

“ELEKTRONIKA”

Lubaczów ul. Kolejowa 5

Tel. 6323-196, tel.kom. 0505243645

0693074139

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. (016) 631 13 32

Wydawca: Agencja Reklamowo-Marketingowa „OPINIA”, Rzeszów,
ul. Zbyszewskiego 8/25

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Spółeczni współpracownicy: Augustyn Baran, Krzysztof Młodowiec,

Adam i Eugeniusz Szajowsky, Ryszard Strzelecki, Piotr Zaborniak

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

Prenumeratę Kresowiaka Galicyjskiego przyjmują jednostki "Ruch" S.A.

Druk: USP "Usługopol", 37-500 Jarosław, ul. Podzamcze 28,

tel./fax: (016) 621 63 77

Opracowanie graficzne: STUDIO „B3”, Przemyśl, ul. 3-go Maja 52,

tel. (016) 675 54 79, 604 450 243.